KOPCIUSZEK.

TORUŃ,

Nakładem Ernesta Lambecka.

2379277

Kopciuszek

dla grzecznych dzieci

przez

Onoszki Tomka

Teofila Kl. z Bydgoszczy.

E 1881-1900 T. 2 s 268

Drugie zupełnie przerobione wydanie.

Toruń,

Nakładem Ernesta Lambecka.

[1882]

661 096
W. w. 14/91

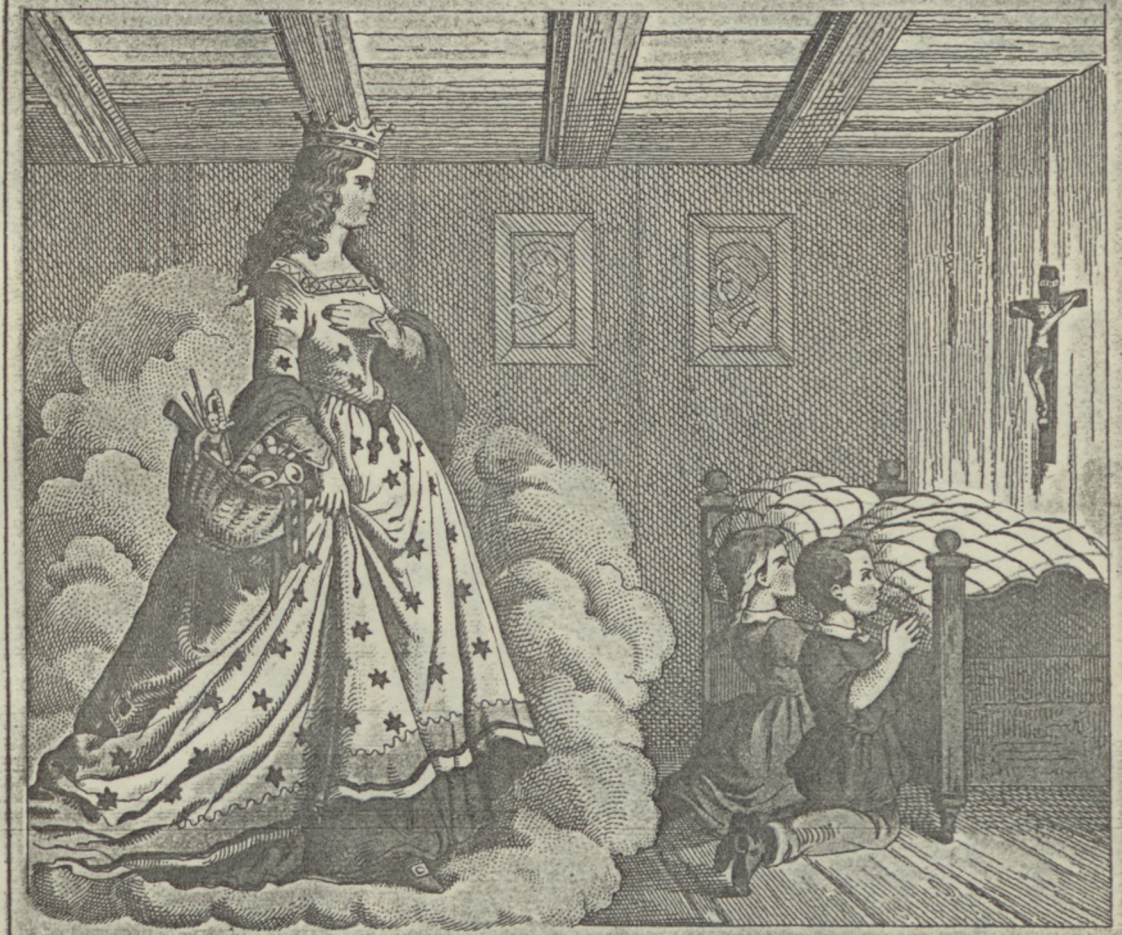

GWIAZDKA.

Gdy dzieci grzeczne,
Pilne, stateczne,
  Rodziców swoich słuchają;
W wieczór lub rano,
Z tatą lub z mamą
  Paciorek swój odmawiają.
Do takiej młodzi,
Gwiazdka przychodzi,
  Daje zabawki obfite;
Więc, dziecię małe,
Bądź życie całe,
  Posłuszne i pracowite.

GWIAZDÓR.

A gdy krnąbrne, niedobre są dziatki,
Gdy nie słuchają ojca i matki,
Gdy nie są pilne w domu i w szkole,
Dla tych nie błyśnie gwiazdka na stole!
Do takich dziatek gwiazdór zawita,
Który za włosy niegrzecznych chwyta,
Czasem i bata używa swego,
Potem do miecha wsadza ciemnego.
Więc pamiętajcie te słowa, dziatki:
Że li nauka mnoży dostatki,
Że pilność, grzeczność cnoty jedyne,
Zdobić powinny każdą dziecinę.

KOPCIUSZEK.

Patrzcie dziatki, jak straszliwy
Tego chłopca w świecie los,
To Kopciuszek jest prawdziwy,
Co za ręce, jaki włos!
Kiedy matka, zbyt troskliwa,
Chce go czesać albo myć,
To on z rąk jej się wyrywa,
Biegnie się do lasu kryć.
Tam raz błądził nieszczęśliwy,
Aż go spotkał dziwny traf,
W lesie spostrzegł go myśliwy,
Chciał doń zrobić pif! puf! paf!
Chłopczyk krzyknął z całej siły,
„Panie! panie! wstrzymaj się,
Wszak dzień życia jest tak miły,
Jam Kopciuszek! nie znasz mię?...“
Pamiętajże moje dziecię,
Aby odzież, serce twe,
Były zawsze czyste w świecie,
Niech te cnoty zdobią cię.

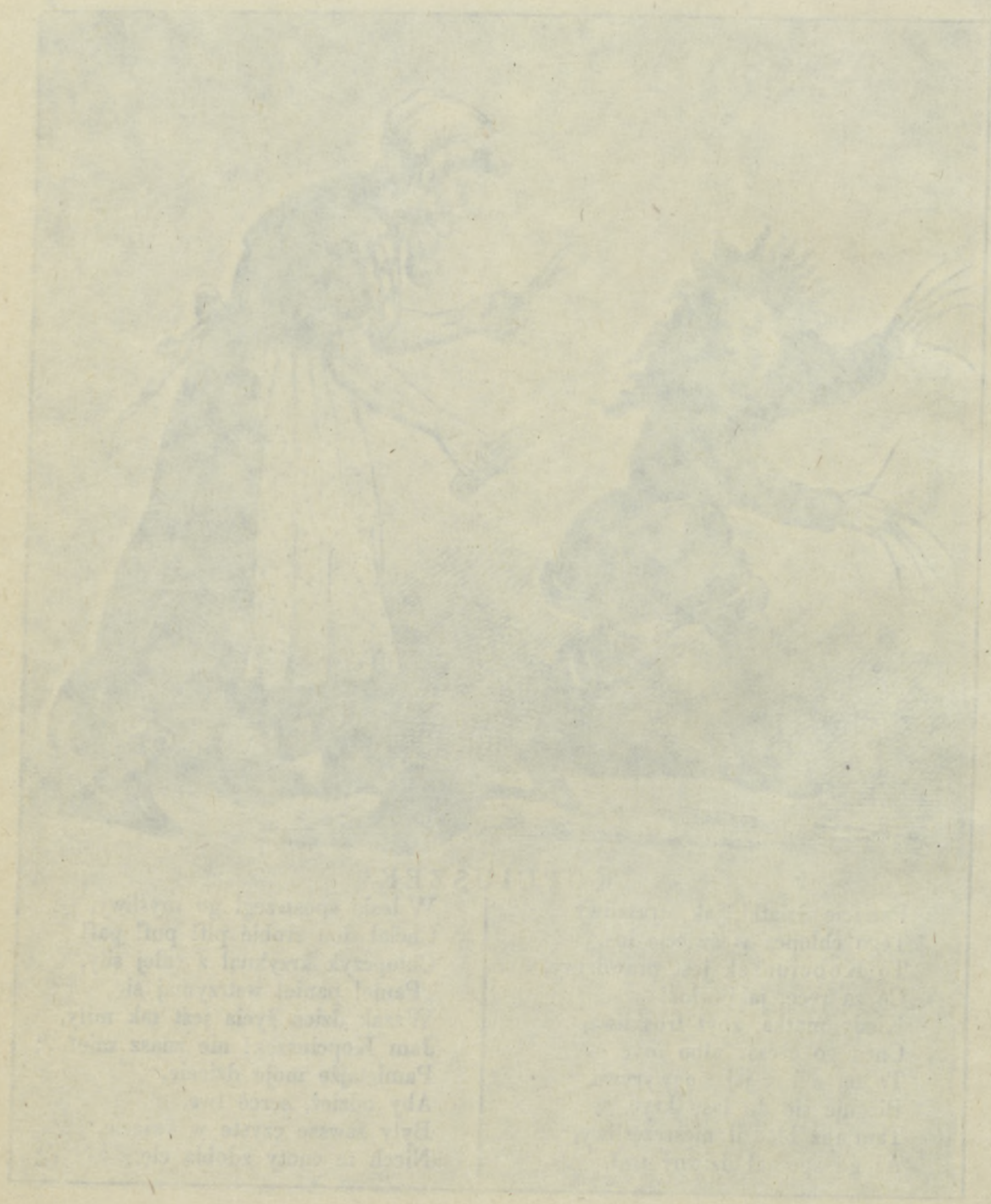

JAŚ I PIES.

„Nie drażnij psa tak złośliwie“,
Rzecze babka, radzę szczerze,
Bo ukąsić może w gniewie,
I nie pięknie dręczyć zwierzę!“
Na to rzecze Jaś niecnota:
„Co mi zrobi, jestem chwatem;
Gdyby przyszła mu ochota
Kąsać mnie, to kropnę batem!“

I chłopiec nieusłuchany,
Zaczął dręczyć psa w swej złości,
Batem, nogą naprzemiany,
Bił i kopał bez litości.
Wreszcie w takiem udręczeniu,
Sprzykrzył sobie pies batogi,
Zerwał łańcuch w oka mgnieniu,
I skaleczył Jasia w nogi.

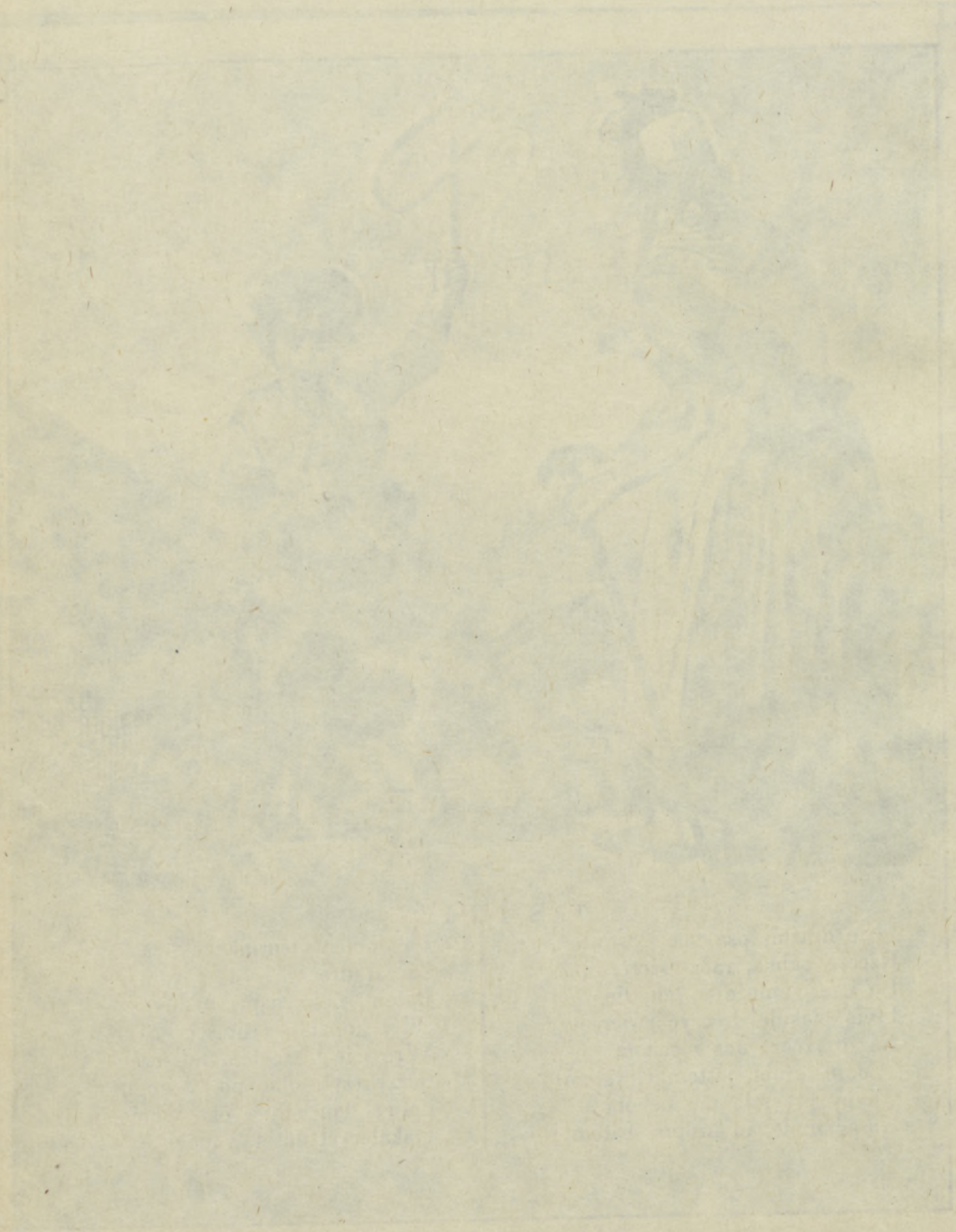

Rozgniewana woła babka:
„Kąsaj, kąsaj go brytanie!“
Chłopcu spadła z głowy czapka,
I pies podarł mu ubranie.
Niech to każdy z was pamięta,
I niech grzecznym być się stara,
Kto dręczy biedne zwierzęta,
Tego zawsze spotka kara.

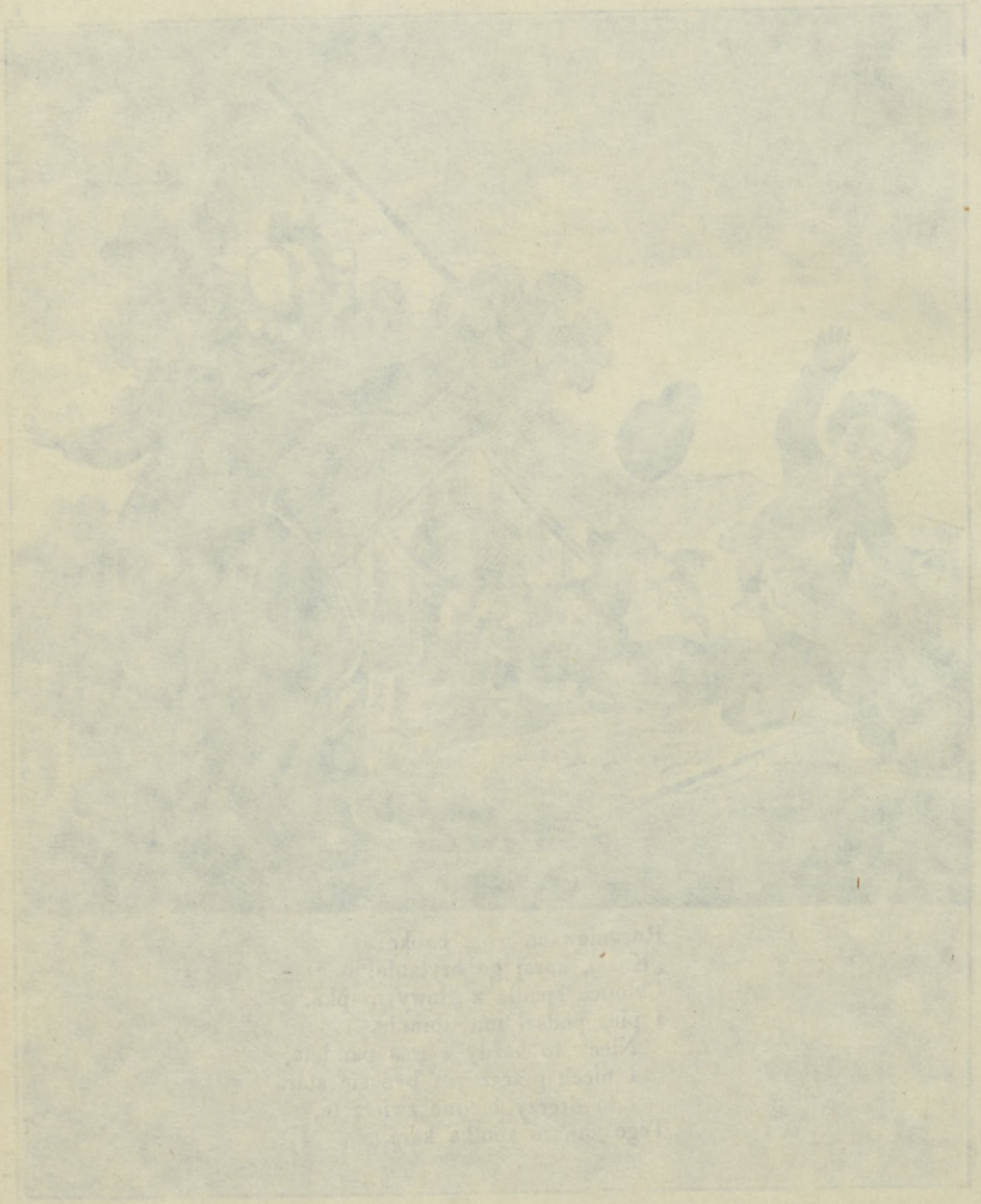

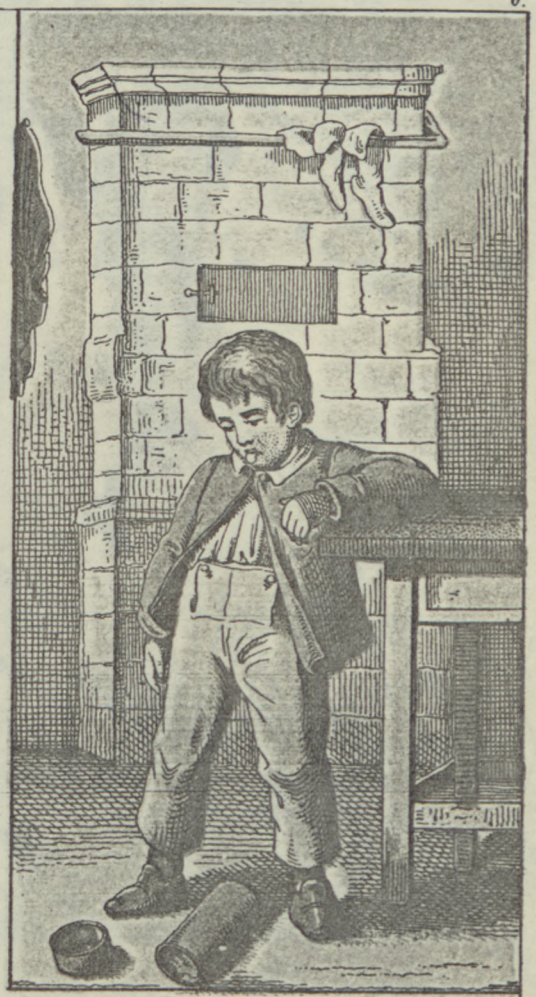

ŁAKOMY KAROLEK.

Mały Karolek, łakomy z natury,
Spostrzegł na szafie słojek dosyć wielki,
„Co tam być może, pewnie konfitury?
Trzeba spróbować, może też karmelki.“
Tak mówiąc, krzesło do szafy przysunął,
Już ręką sięgnął po ów słojek duży,
Nagle się zachwiał i na ziemię runął,
Na głowie aż dwa wyskoczyły guzy.

Z płaczem wziął słojek, i uradowany,
Nic nie zważając na tę pierwszą karę,
To kawior, krzyknął, kawior mój kochany!
Skosztował, a to — było mydło szare.
Słuchajcie mojej przyjacielskiej rady,
Jeżeli chcecie być grzecznemi, dzieci;
Pilnie się strzeżcie takiej brzydkiej wady,
Więc niech się żadne łakomstwem nie szpeci.

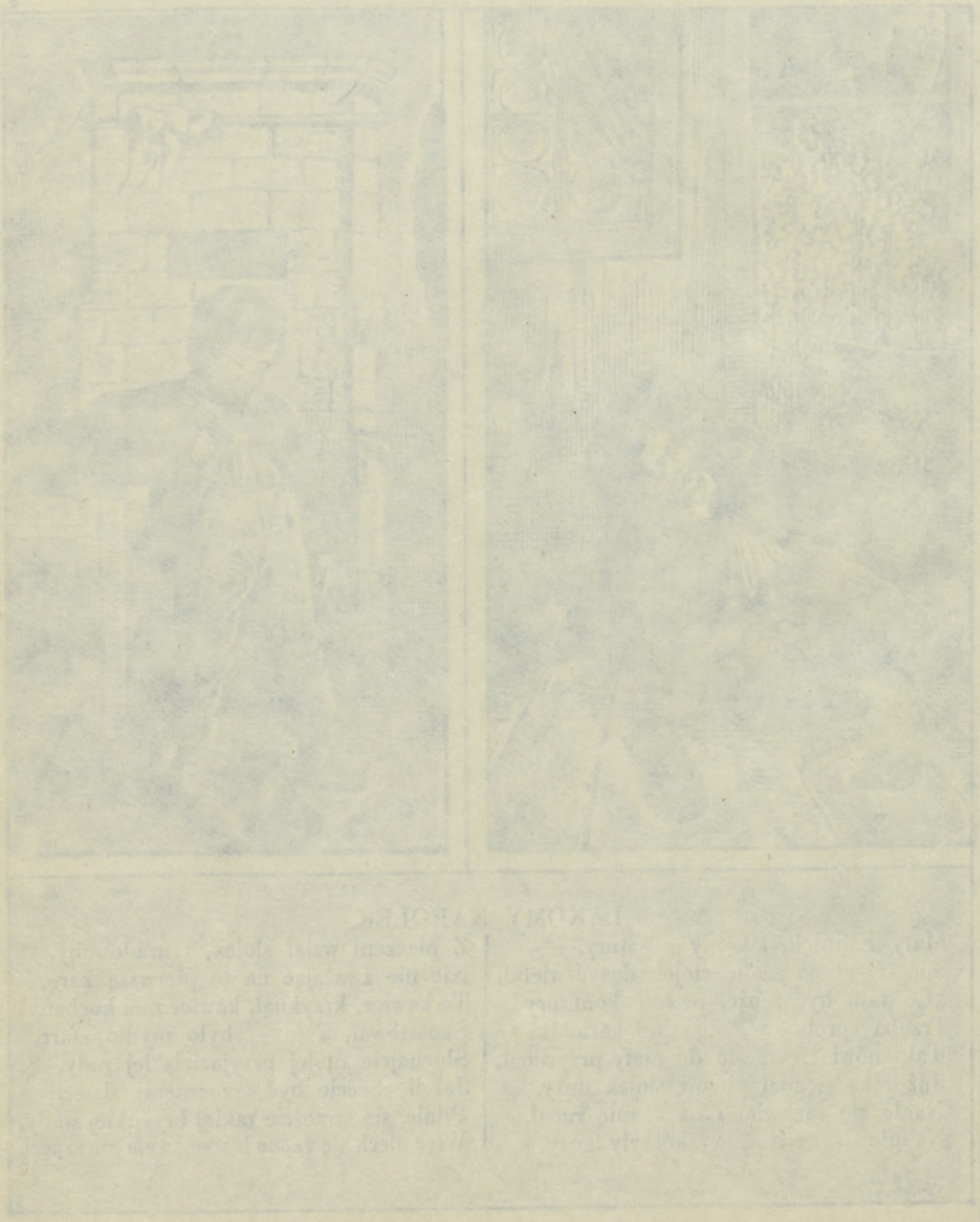

KOSTUŚ I JABŁKA SĄSIADA.

Był sobie Kostuś, urwisz nielada,
Ciągle spoglądał z za płota,
I na prześliczne jabłka sąsiada,
Brała go wielka ochota.
Choć odzywało się w nim sumienie,
Wzbraniając krzywdzić bliźniego,
Targnął się jednak na cudze mienie;
Nie słuchał sumienia swego.

Więc do ogrodu chytrze się skrada,
Już jabłka zrywa na drzewie,
A w tem spostrzega z kijem sąsiada,
Rozjątrzonego w swym gniewie.
Nagle się gałąź złamała stara,
I Kostuś na ziemię spada,
Jeszcze go jedna spotkała kara,
Gdyż dostał kijem sąsiada.

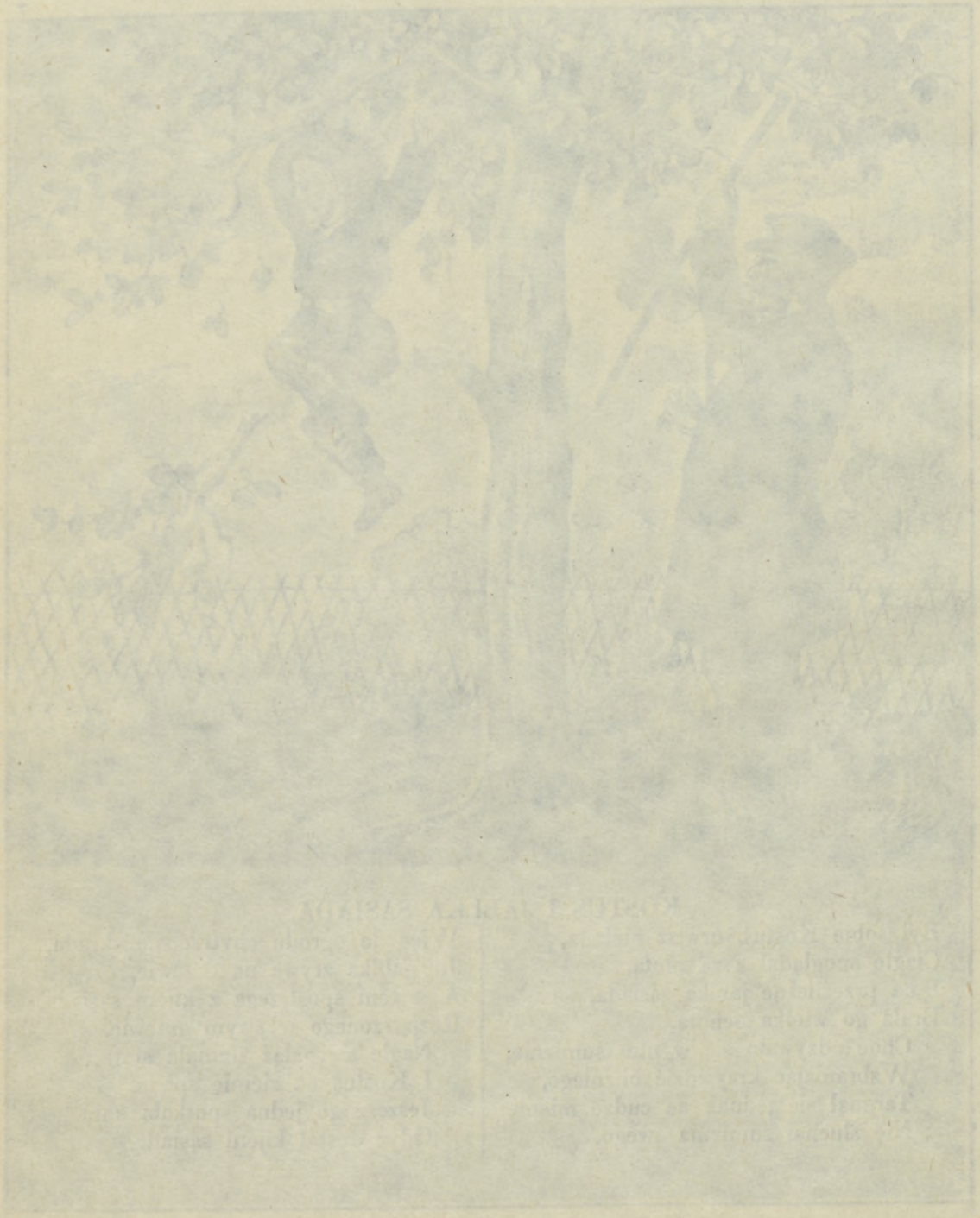

KOSTUŚ I OSIEŁ.

Raz osieł w sadzie zajadał
Po pracy swoję wieczerzę,
A Kostuś biczem go smagał,
I dręczył spokojne zwierzę.

I długo tak nieroztropnie,
Bijąc zwierzątko, się bawił,
Aż osieł silnie go kopnie,
I twarzyczkę mu pokrwawił.

Niechaj z was każde pamięta,
Dziateczki moje kochane,
Posilić chcą się zwierzęta,
Gdy głodne i spracowane.

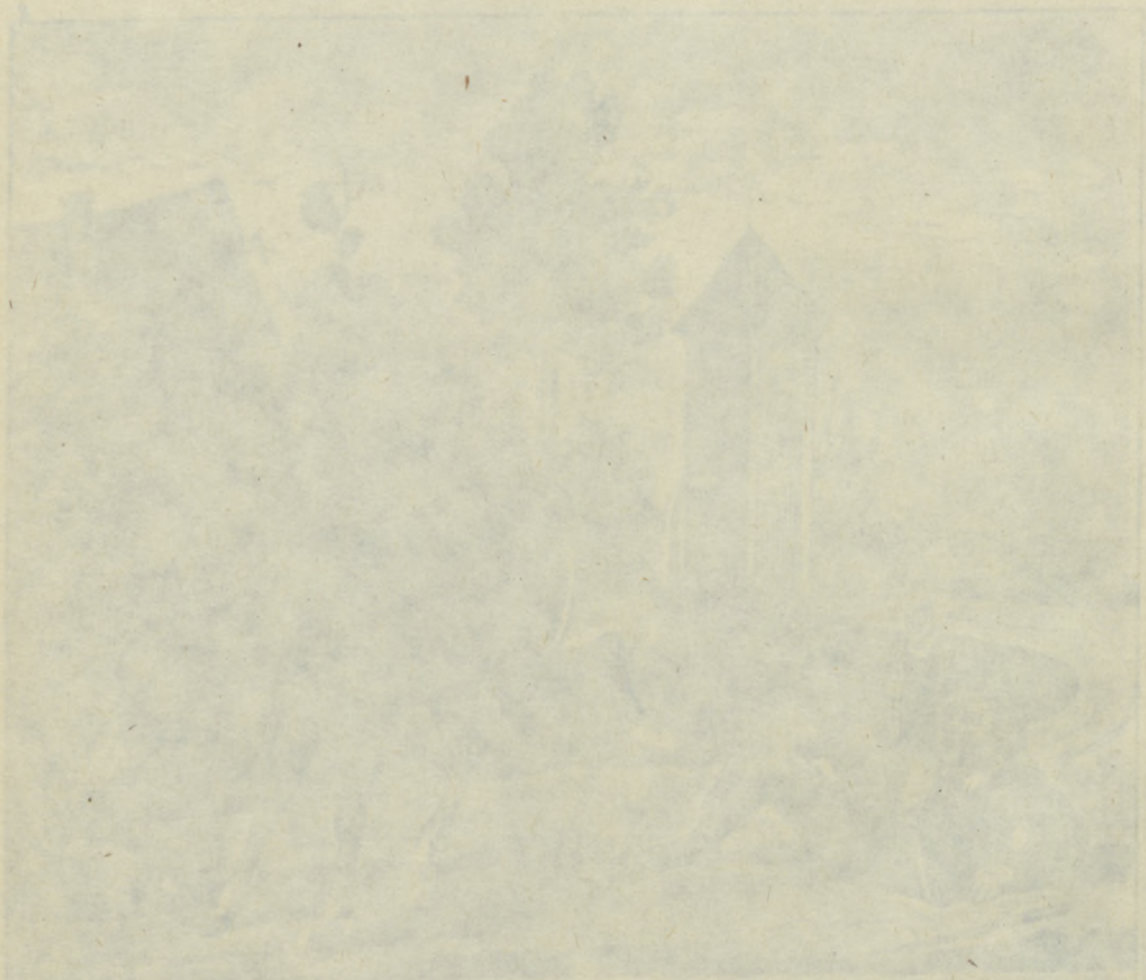

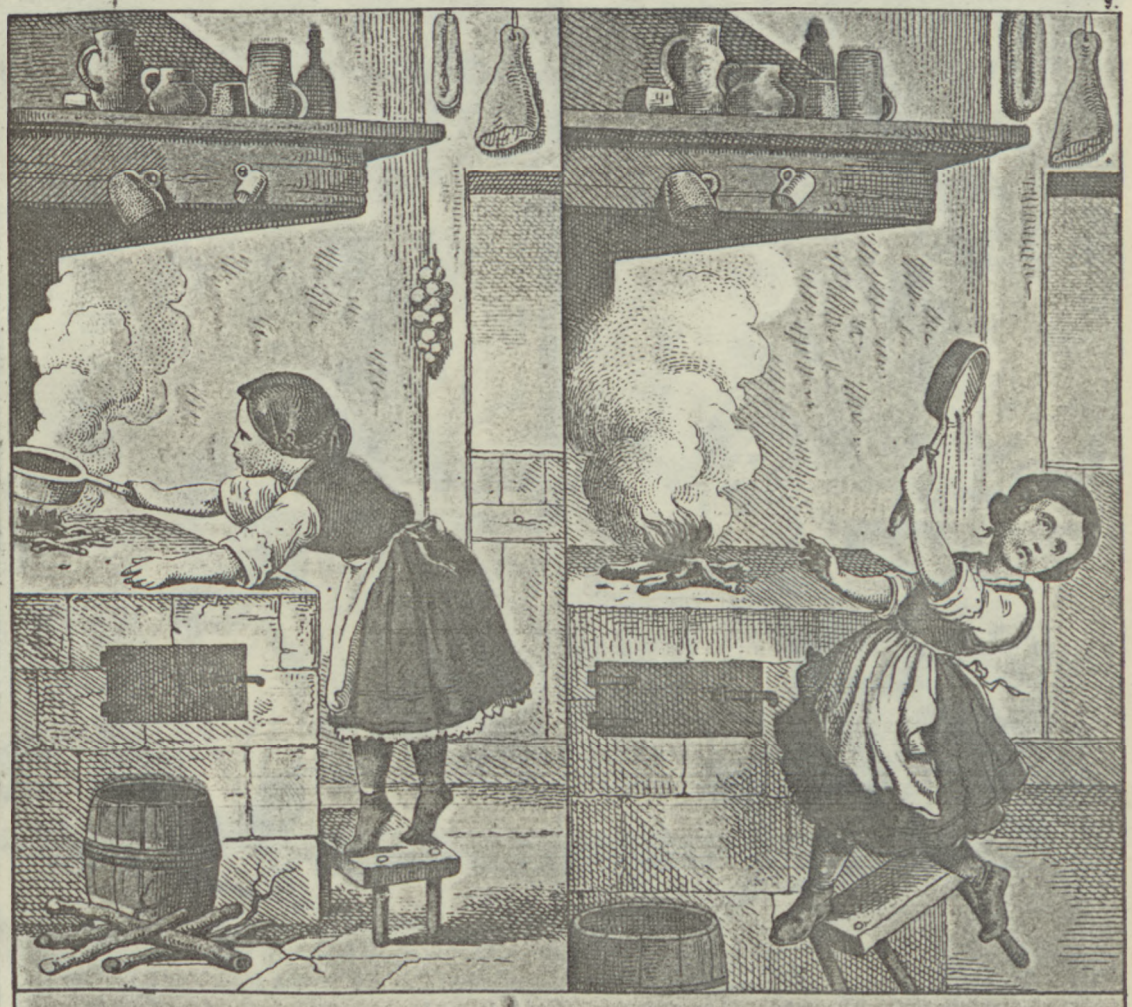

NIEPOSŁUSZNA HELENKA.

Dość często mawiała mama,
Do swej córeczki Helenki,
Aby nie chodziła sama,
Zaglądać wciąż do kuchenki.

Lecz nieposłuszna dziewczynka,
Na słowa te niezważała,
Spinała się do kominka,
I do garnków zaglądała.

Raz, też Helenka mała,
Rądel z tłuszczem z ognia wzięła,
W tem na ławie się zachwiała,
I strasznie się poparzyła.

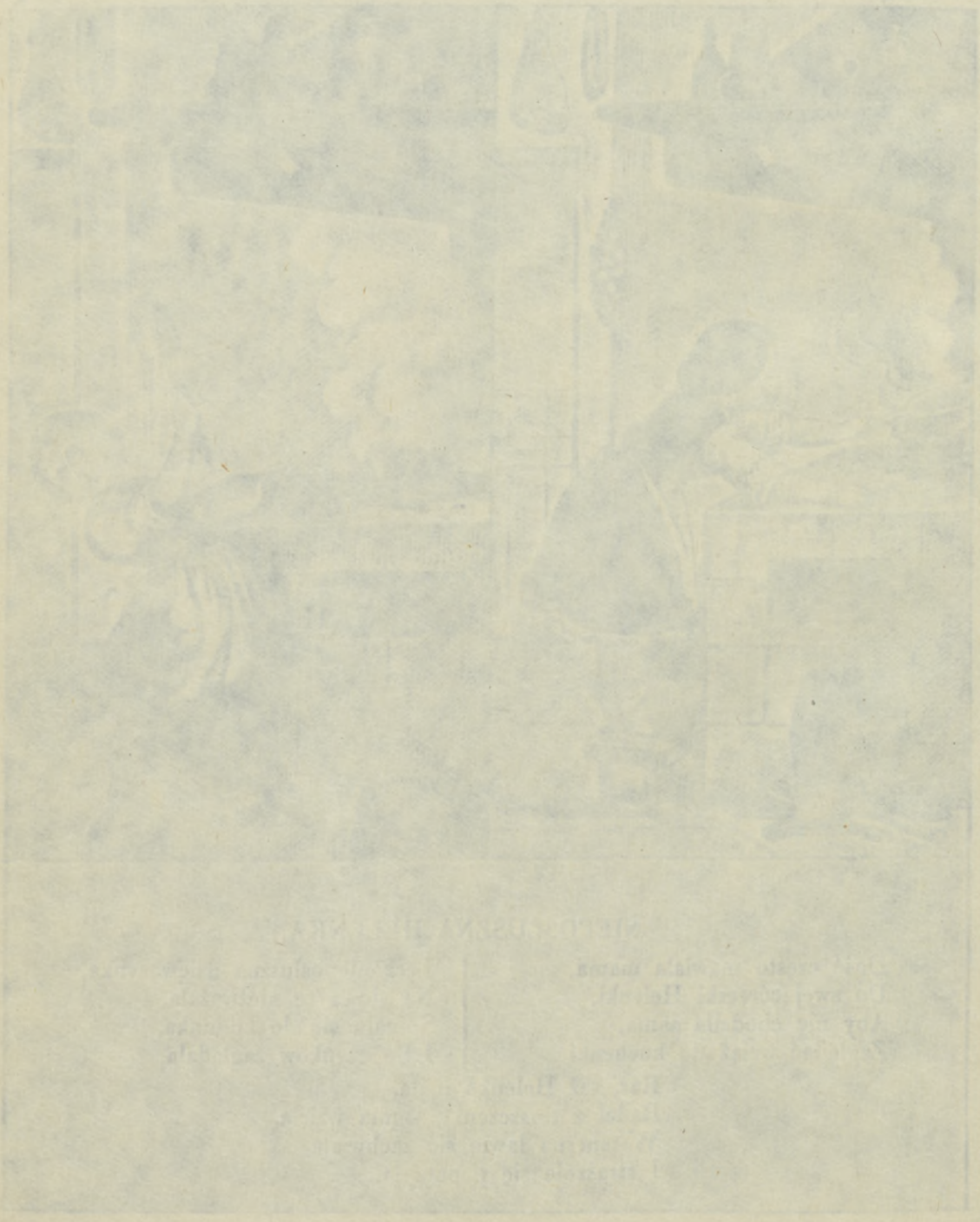

Gdy się z czasem wyleczyła,
Podług nałogu brzydkiego,
Do kuchenki znów chodziła,
Wtrącała się do wszystkiego.
Pewnego razu na stole,
Koszyk znowu zobaczyła,
„Oj, teraz sobie pozwolę,
To gruszek mama kupiła.“ —
Już sięga pod wieko śmiała,
W tem krzyknęła z całej siły,
Bo znów ją kara spotkała,
Trzy raki jej się przypięły.
Raki szczypią, więc Helence,
Która z bólu wyrzekała,
Tak pokaleczyły ręce,
Że aż krew się z palców lała.

Może znów tak po tygodniu,
Rozrzucała drwa na ogniu;
A że nieostrożną była,
Więc sukienkę zapaliła.
Długo biedna chorowała,
Bardzo wiele wycierpiała.
Ztąd dla was nauka, dziatki,
Aby zawsze słuchać matki.

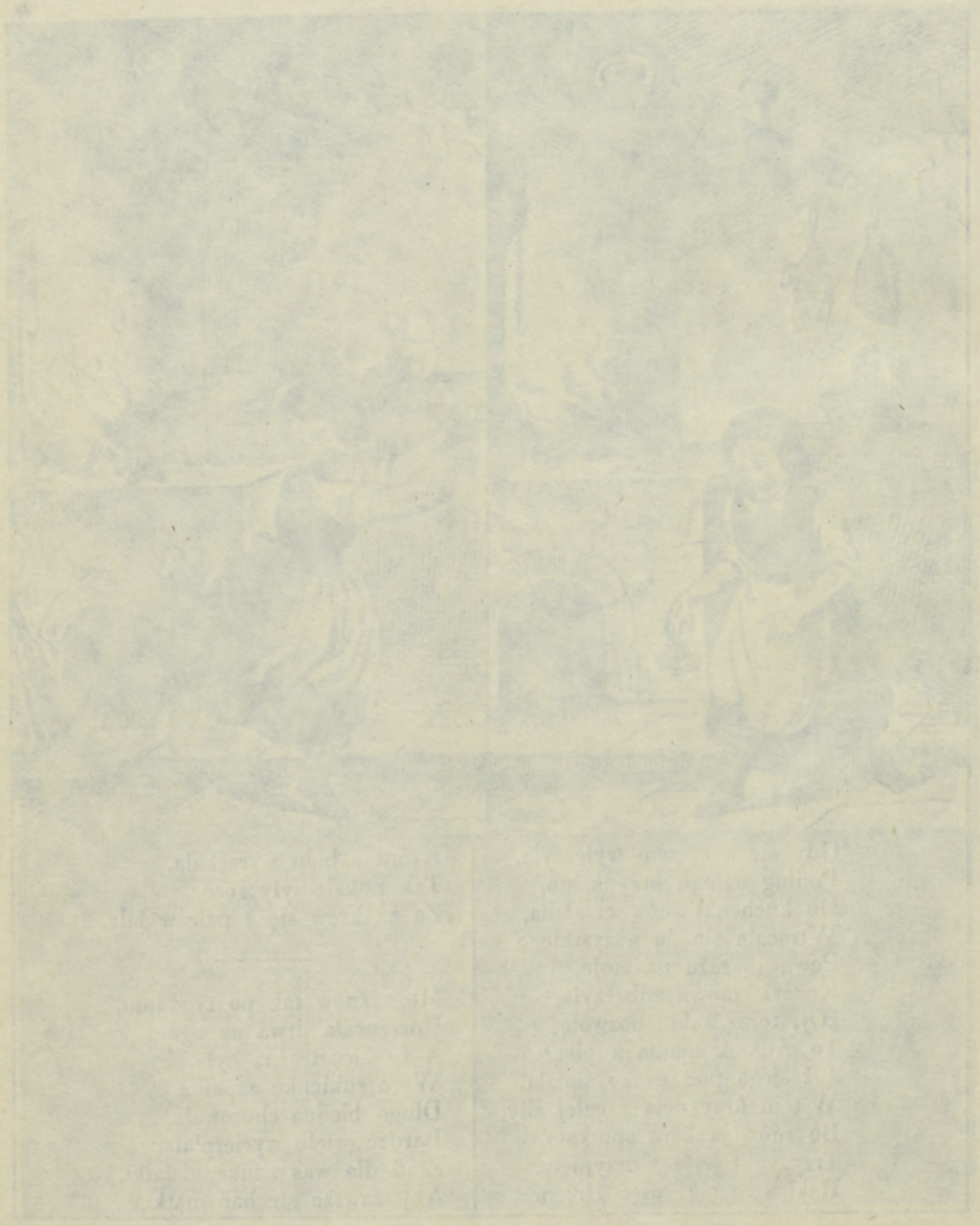

ZŁOŚNIK.

Józio był wielkim złośnikiem,
Z każdym się kłócił i czubił,
Dzień cały biegał z bacikiem,
Wszystkim sprzeciwiać się lubił.
Niewinne kury, ptaszęta,
Zabijał nieraz kamykiem.
Więc też te biedne zwierzęta,
Pierzchały przed złym chłopczykiem.
Nie zważał on nawet wcale
Na swoję własną siostrzyczkę,
Gdyż raz w złośliwym tym szale
Smagał ją biczem w twarzyczkę.

Swywolny Józio po ogrodzie chodził,
Wszędzie się psocił, kwiaty biczem ścinał,
Wtem psa spostrzega, co się wodą chłodził,
Nuż bez przyczyny i psa bić zaczyna.
Gdy biedne psisko cierpliwie milczało,
Zbliżył się Józio i psa z całej siły
Kopnął z rozpusty; psisko zaskomlało;
Ale znać mu się te psoty sprzykrzyły,
Bo nagle w złości na chłopczyka wpada,
Wyrywa bacik, kąsa go zębami,
Kaleczy w nogę; Józio płacze, biada;
Przyrzekł nie pastwić się nad zwierzętami.

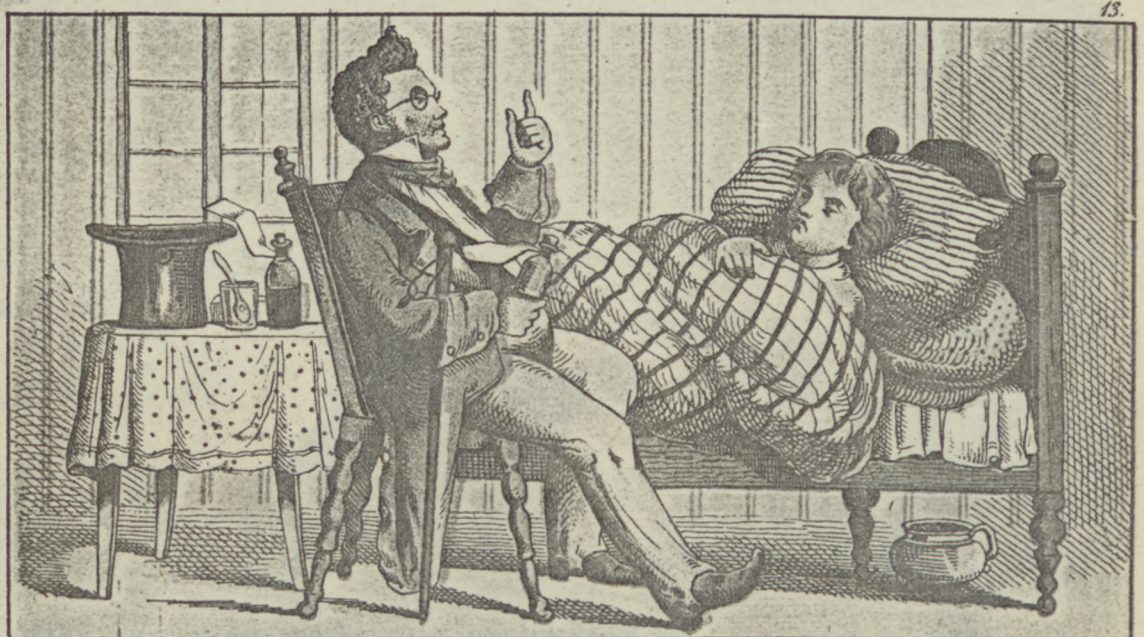

Wkrótce się rana Józia rozjutrzyła,
I długo na nią chorował,
A nadto jeszcze febra go męczyła,
W łóżeczku więc pokutował.
W czasie choroby żałował za winy,
Za psoty swoje niebaczne,
Zażywać musiał gorzkie medycyny,
Proszki, pigułki niesmaczne.

Lekarz pocieszał chłopczyka biednego,
Zaręczał, że w jego ranie
Niema tak bardzo nic niebezpiecznego,
I wkrótce z łóżka powstanie.
Dla psa nastały bardzo dobre czasy,
W Józia pokoju znajduje
Wyborne placki i smaczne kiełbasy,
Bicza nad sobą nie czuje.

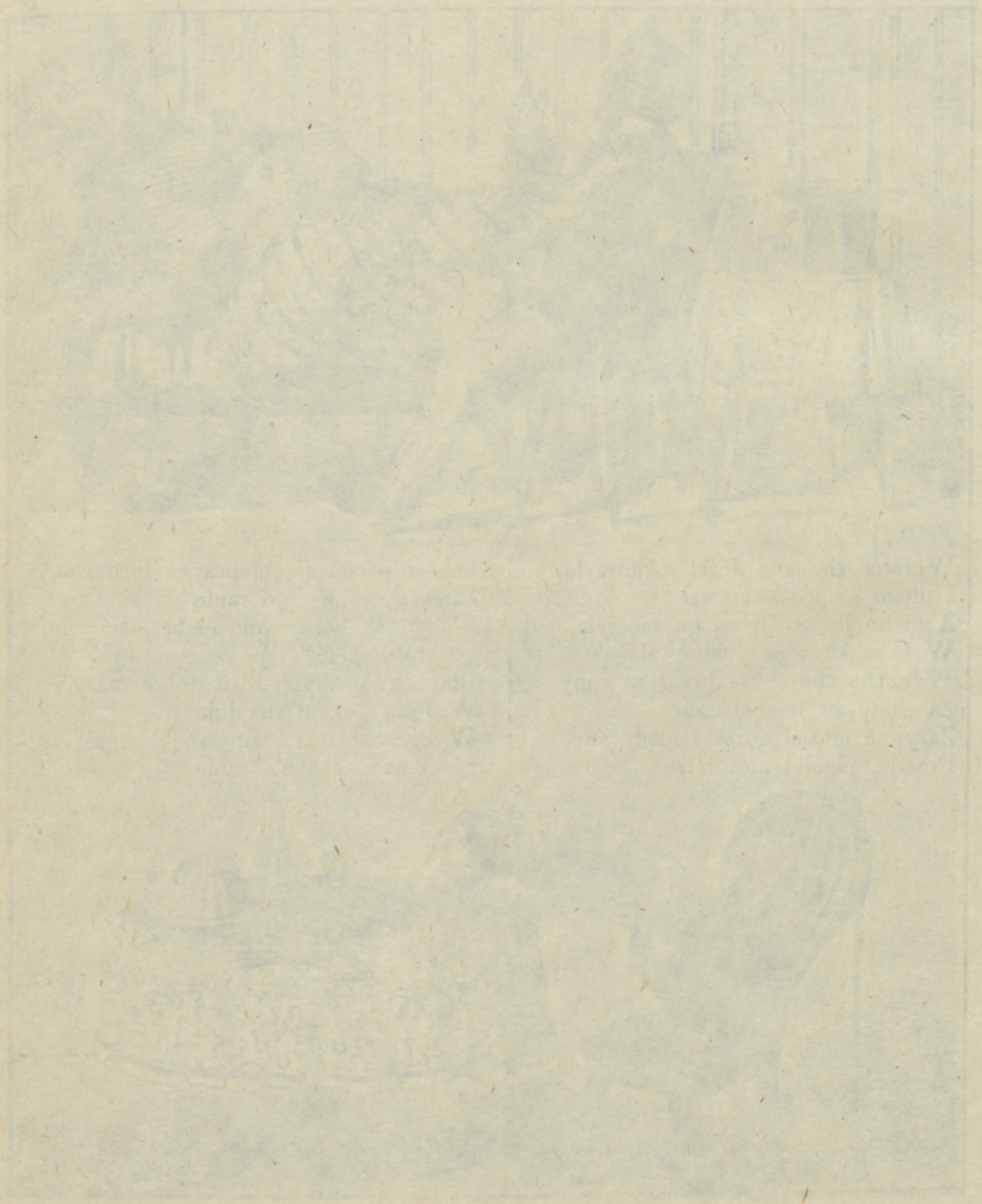

STRZELEC.

Wyszedł raz na polowanie
Organista, Michał stary,
Fuzyą włożył na ramię,
Na nos wsadził okulary.
„Ha! zajączku, dam ja tobie!“
Tak pomyślał Michał sobie.

Lecz zając znać obstrzelany,
Takich strzelców się nie boi,
Wyśmiewając jego plany,
Różne figle sobie stroi.
Nie spostrzegł go Michał stary,
Chociaż wsadził okulary.

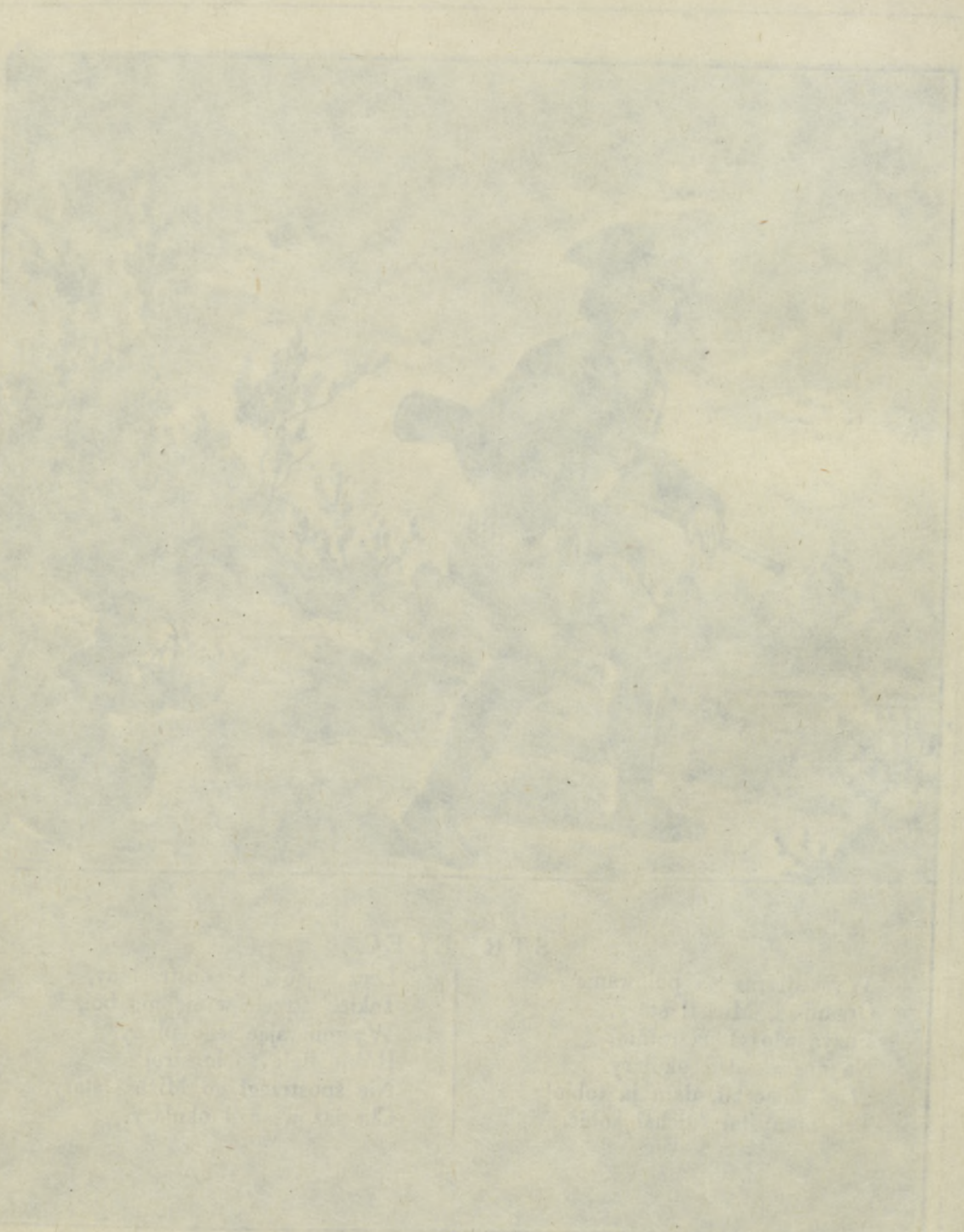

Organista utrudzony,
Nie zabiwszy nic w tej dobie,
Na murawie legł zielonej,
I na dobre zasnął sobie.
Gdy tak sobie chrapi stary,
Nasz zajączek doń się skrada,

Bierze fuzyą, okulary,
Na murawie sobie siada.
Dumny z tego uzbrojenia,
Widząc z kim ma do czynienia,
Rzecze: „Oj! strzelcze falszywy,
Ty nie ujdziesz mi ztąd żywy!“

A gdy Michał wstał z murawy,
Budząc się ze snu smacznego,
Ledwo nie umarł z obawy,
Że zając wziął flintę jego.
A nawet, o dziwny losie!
Okulary miał na nosie.

Biedny Michał, drżący z trwogi,
Doznał wstydu, żalu, sromu,
Zerwał się na równe nogi,
I co tchu zmykał do domu,
Krzycząc w drodze z całej siły:
„Zlituj się zajączku miły!“

Michalowa właśnie stała
Na podwórzu, blada, drżąca,
I z przestrachu oslupiała,
Spostrzegłszy z flintą zająca.
Organista wystraszony,
Przed zającem biedak stchórzył,
I do studni wpadł zdyszony,
Gdzie się na dobre zanurzył.

Zając już w ostatniej chwili,
Puścił za nim strzał ognisty,
A niebawem wydobyli
Martwe ciało organisty.
Starą prawdę uznać trzeba:
„Szewcze, patrz twego kopyta!“
Patrz, Michale, twego chleba,
A zyskasz na tem — i kwita.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

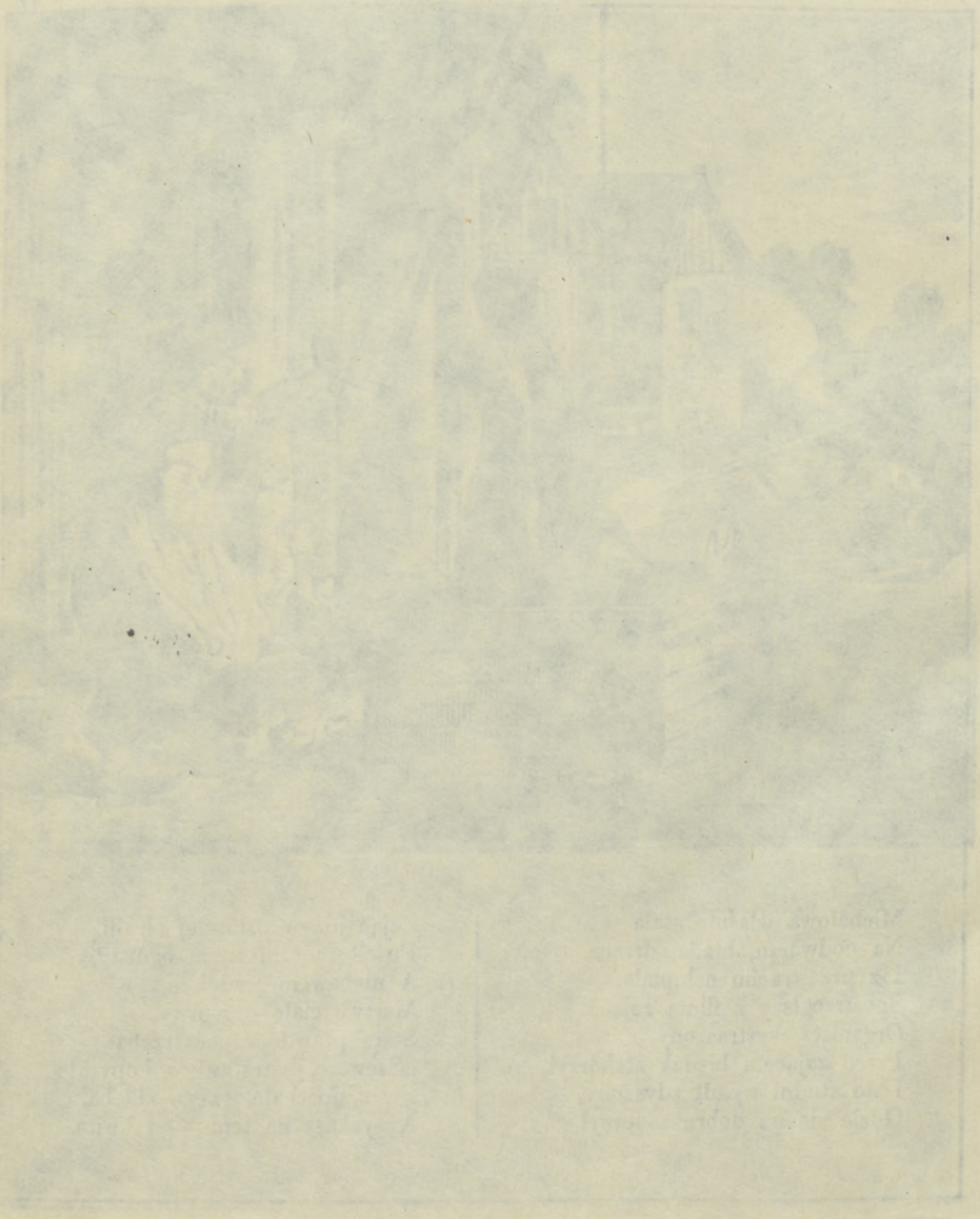

ANIOŁ STRÓŻ I DZIECIĘ.

Kiedy noc czarne roztoczy cienie,
I świat w uśpieniu spoczywa już,
To wtenczas z nieba schodzi na ziemię,
Do dziatek dobrych Aniołek stróż.

Jeśli niedobre są dziatki małe,
To odstępuje je Anioł w lzach.
Straszydła dręczą je noce całe,
Serce przejmują: trwoga i strach.

Więc pamiętajże dziecię jedyne,
Że w cnocie, w pracy jest żywot twój,
Bóg ci niebieską odda krainę,
Gdy mężnie stoczysz ten ziemski bój!

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU